

Koniec Gatunku

Sokół

Ocknąłem się przy barze w Luzztrach, nikogo nie ma już w środku
I zamiast słońca na zewnątrz, razi mnie pustka, kurwa, czy piłem do świąt tu
?

Jak w klipie Technotronic kolory, Vanilla Sky, żadnego życia
Słońce niebieskie, cień jest czerwony, w sumie jak raj, chcę coś do picia
Żabka otwarta, nie ma kasjerów z miękkim akcentem, to biorę
Ulica wymarła, idę Śródmieściem, kac trzęsie, trochę się boję
Bateria padła mi chyba we wtorek, podnoszę z ziemi gazetę
Nagłówki czerwone krzyczą, że w środę zniszczy coś naszą planetę
Ciekawe, że dług nadal rośnie, na monitorze jest piątek
Chodzę tak cztery godziny żałośnie i zupełnie tracę rozsądek
Pusto na ławkach, pusto na mieście, najgorsza pustka jest w domu
Jej ubrania w szafie, patrzę na zdjęcie i płaczę se sam po kryjomu
Czwartego dnia wyjeżdżam Ferrari prosto przez szybę z salonu
Chujowo samemu się bawić, już tęsknie tu nawet do wrogów
Jak mogli mnie kurwa tak wszyscy zostawić, że znowu to вина nałogów?
Z szampanem prowadzę se tramwaj, a rano wybiegam se goły z Bristolu

To już koniec jest
To już koniec jest
To już koniec jest
Gatunek stracił sens

Dwa miechy już śmigam jak dzikus, kolejny radiowóz w basenie
Zgubiłem się już na liczniku, codziennie odhaczam kolejne marzenie
Brakuje kolegów, kelnerów, DJ'ów, dilerów i bardzo brakuje mi ciebie
I nagle wynurza się para z tunelu jak straciłem całą nadzieję
Krzyczę, płaczę, biegnę i śmieje się do nich jak rasowy debil
I poznaje nagle te gęby i mina mi rzadnie jak w taniej komedii
Ona to słaba szafiara, on taki raper idiota
Ona się nagle potyka i wpada tym lepszym profilem do błota
Kretyn drze gębę, że spotkał Sokoła i kręci na Stories na żywo
Wypłacam mu liścia backhandem i grzecznie mu wołam: "Weź, kurwa, debilu to w
yłącz!"
Po co samary z Vitkaca tu taszczysz i jeszcze te trzy powerbanki?
Nawet jak wrzucisz kutasa, to z własnym będziesz mieć tu max dwa lajki
(Chyba trzy!) Mnie nie licz, są odklejeni od ramy
Takiego Adama i Ewy Bareja nie skleiłby nawet naćpany
Po pierwszym tygodniu wymiękam, myślałem, że sam nie wiem wiele o świecie
A oni mnie mają za mędrca i za mną się ciągną po pustej planecie

To już koniec jest
To już koniec jest
To już koniec jest
Gatunek stracił sens

Mijają kolejne tygodnie, on chyba okazał się ciepły
Bo nosi tu jakieś getry co niby matchują mu w chuj do saszetki
Ona już chodzi bez majtek, on woli oglądać metki
Ja bym ją szarpnął, ale jak tylko coś powie to robię się miękki
Poświęcę się w imię ludzkości, biorę niebieskie tabletki
I coś mnie ruszyło, że ponoć po mamie dziedziczysz gen inteligencji
Nie mogę więc podjąć ryzyka, przemilczę szczegóły stosunku
Grunt, że skończyłem nie tam, zarazem skończyłem z tą farsą gatunku
I nagle wirują fraktale i mam coś ze wzrokiem i odczuwam pustkę
Siedzę przy barze, ona stoi bokiem, on przodem i wtedy wybiegam znów z Luzzt
er

Ulica żyje, ludzie do pracy a ja wystrzelony jak Sputnik
Jestem szczęśliwy chociaż mijani rodacy są jacyś smętni i smutni
Wracam do domu, moja dziewczyna kochana jest zła, że wróciłem tak wcześnie
Biorę szampana, zaczynam jej opowiadać jak zbawiłem świat przed nieszczęście
m
Ona zakłada mi bana, daje mi smycz i każe wyjść z pieskiem - tak już jest
Ludzkość niewdzięczna jest z rana i nie zna się na bohaterstwie

To już koniec jest
Gatunek stracił sens
To już koniec jest
Gatunek stracił sens
To już koniec jest
Gatunek stracił sens
To już koniec jest
Gatunek stracił sens